

Nr. 45. Kraków, dnia 15 Czerwca 1914 r. Rok III.

WYCHODZI OKOŁO 1-go i 15-go KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRENUMERATA ROCZNA KOR. 6·—, PÓŁROCZNA KOR. 3·—.
ADRES WYDAWNICTWA: STEFAN KOWALSKI, KRAKÓW, DRUKARNIA »CZASU« UL. ŚW. TOMASZA 32.

Na odpowiedź listową należy załączyć markę za 10 hal., inaczej odpowiedź umieszczoną będzie w rubryce »Odpowiedzi Redakcyi«
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Cena ogłoszenia jednorazowo wynosi 40 hal. za wiersz petitowy jednoszpaltowy.

Zjazd w Tarnowie.

Przypominamy Sz. kolegom, iż w dniu 23 czerwca b. r. odbędzie się w Tarnowie

WIELKI ZJAZD ORGANISTÓW CAŁEJ DYECEZYI TARNOWSKIEJ.

Zjazd rozpocznie się o godzinie 9 rano odprawieniem nabożeństwa w Katedrze na intencyę uczestników Zjazdu, po którem wszyscy udadzą się do gmachu »Sokoła«, gdzie odbędą się obrady.

Poufne zebranie kolegów z dekanatu Mieleckiego odbędzie się w Mielcu dnia 20 b. m. o godz. 12—4 u kol. I. R. Dembickiego. — Koledzy zjawcie się w komplecie — sprawa Zjazdu w Tarnowie.

POBUDKA.

Gdzie we dwoje lub troje gromadzicie się w imię Moje tam i ja jestem w pośrodku was!
Słowa Pana naszego Jezusa Chrystusa.

W dniu 26 sierpnia 1904 roku (t. j. niespełna dziesięć lat temu) odbyło się zgromadzenie organistów Dyecezyi tarnowskiej. Koledzy, którzy byli obecni na tem zgromadzeniu, wyrazili przekonanie, że Duchowieństwo obecne na zgromadzeniu było przeciw nam tak wrogo usposobione, że »niebo i ziemię poruszą«, a do polepszenia nam bytu nie dopuszczą. A jeden z obecnych oświadczył, że wolałby umrzeć, aniżeli być świadkiem tego, co się działo w Tarnowie. »O tak mało prosiliśmy, bo o odrobinę chleba, i w tem nam przeszkadzali«. Sprawozdanie z tego zjazdu kończy się apelem: »Koledzy innych dyecezyj ratujcie naszą sprawę«!

Szanowni koledzy! od tego czasu mija lat dziesięć, wypada więc rozejrzeć się dookoła, policzyć swoje siły, i zwartą falangą przybyć na Zjazd organistów dyecezyi tarnowskiej, wypowiedzieć swoje zdania, przedłożyć JE. Najprzewielebniejszemu X. Biskupowi obecnemu na zjeździe swoje bóle i skargi, i przez usta najstarszych wiekiem kolegów postawić swoje postulata. Dzisiaj macie sposobność złożyć dowody swojej dojrzałości i odwagi, dzisiaj nie wolno wam się cofać z placówki. Macie być tymi żołnierzami, którzy nie strzelają z za płotu, lecz którzy odważnie i śmiało idą na pole walki. »Prawda zwycięża«, tedy jako bojownicy w obronie prawdy, słuszności i sprawiedliwości macie stanąć jak jeden mąż, gdyż skutki lekceważenia sprawy ogółu, odbiją się na was.

Z wiarą w Bożą sprawiedliwość dążcie koledzy tam, gdzie was woła obowiązek i poświęcenie, a odrzucajcie wszystko co płaskie i podłe i niegodne uczuć ludzkich.

* * *

Wiec zapowiedziany na dzień 23 czerwca br. w Tarnowie, niech będzie wyrazem naszej dojrzałości obywatelskiej. Wiec ten będzie zbrataniem się kolegów bez różnicy wykształcenia zawodowego, a zarazem statystycznym przeglądem, czy koledzy w Tarnowskiem umią ocenić doniosłe znaczenie wieców, które ogół uświadamiają o naszym przykrym losie, i które są najpewniejszym środkiem zwycięstwa. Dlatego na wiecu tym nie powinno ani jednego kolegi braknąć (wyjątek stanowi ciężka choroba).

Tym więcej kochani koledzy na wiec Tarnowski mamy nawet obowiązek stawić się tłumnie, dla uszanowania naszej Władzy duchownej i wysłuchania cennych wskazówek i rad. Najprzewielebniejszy ksiądz Biskup zapowiedział osobiste przybycie na nasz wiec, z czego wnioskujemy, że żywo interesuje się sprawą organistów i pragnie zetknięcia się z poważnem gronem organistów swojej Dyecezyi.

Niechże Tarnowskim kolegom i sąsiadom innych Dyecezyj, będzie zachętą i przykładem piękny wiec w Wadowicach, na którym Przewielebne Duchowieństwo wprost zachwycone poważnemi obradami, wskazało jako najskuteczniejszy środek rychłego załatwienia naszych słusznych postulatów, urządzanie kolejno

podobnych manifestacyjnych wieców we wszystkich Dyecezyach naszego kraju.

Sądzimy, że Przewielebne Duchowieństwo Dyecezyi Tarnowskiej ułatwi, dopomoże, a nawet poleci swym organistom wzięcie udziału w wiecu tarnowskim, o co uprzejmie Przewielebnych Ks. Proboszczów prosimy. *Komitet.*

W sprawie polepszenia bytu.

Organiści Dyecezyi Przemyskiej nadsyłają nam pisma donoszące o swojem położeniu. Pisma te odesłane do Najprzewielebniejszego Konsystorza w Przemyślu brzmią:

Organiści podpisani z parafij XX. od dłuższego czasu żywiąc nadzieję, że starania ogółu organistów wyjednają i nam przecież w najkrótszym czasie jakieś ustawowe polepszenie znędzniałego bytu, obywaliśmy się cierpliwie niedostatecznem utrzymaniem, czerpanem jedynie z głównego dochodu »Petyty« i innych jak dochodu z »Jura stolae«, kolendy i opłatków.

Ponieważ tego polepszenia bytu trudno się doczekać, a w wymienionych parafiach główny dochód »petyty« z każdym prawie rokiem malejący, w r. 1913 jako klęskowym uległ ruinie i groźnie zachwiał nasze utrzymanie, zmuszeni jesteśmy prosić o wprowadzenie w wykonanie uchwały synodalnej z r. 1908, ustęp o wynagrodzeniu organistów.

Przyznać trzeba, że stosunkowo do lat klęskowych ludność dość nie cofa się od ofiar wewnątrz kościoła, a organiście dać snopka nie ma ochoty.

Faktem jest, że snopek jeżeli już który gospodarz ofiaruje dla organisty, to go przedtem otrzepie lub na mniejszy przewiąże, a coraz więcej przybywa tych, którzy śmiało odmawiają, odsyłając nas do księży Proboszczów, jako do właściwych źródeł naszego utrzymania.

Poniżenie, jakie się przy tej okazyi cierpi, pomijamy, ale krzywdy materyalnej pominąć nie możemy. Pracę dla ogółu parafii i to pracę ukwalifikowaną przy nabożeństwach w niedziele i święta, i wszystkich innych przez Najprzewielebniejszą Władzę Duchowną nakazanych, jako ludzie potrzebujący utrzymania, za darmo lub pół darmo wykonywać nam trudno.

Zanosimy przeto najgorętszą prośbę:

Najprzewielebniejsza Komisya raczy co rychlej zająć się usunięciem cierpianej krzywdy przez zamianę petyty na kwotę pieniężną lub w razie niemożności, przez wypłacanie nam miesięcznej płacy po 20 koron miesięcznie w myśl powołanej wyż uchwały synodalnej.

(Podpisy).

GŁOSY ORGANISTÓW.

W jedności siła.

Lat temu czternaście, od pierwszej chwili objęcia posady organisty, czytałem wszystkie gazetki organistowskie, jakie wychodziły i wychodzą. Nie dlatego o tem wspominam, jakoby to miało być zasługą lub osobistą zaletą popierać swój zawód i pisemko stojące na straży interesów danej organizacyi, lecz owszem, chciałbym kolegom wykazać, że jest to raczej moralnym obowiązkiem każdej uczciwie myślącej jednostki.

Pomyślcie! Co możnaby sądzić o człowieku, któryby swoim dzieciom zazdrościł szczęścia? Któryby własną rodzinę procesował i zdradzał? Zapewne człowieka o podobnych zaletach musielibyśmy napiętnować jako wyrzutka społeczeństwa, jako człowieka pozbawionego wszelkich zasad etycznych, jako szkodnika i zdrajcę. Życie zawodowe i koleżeńskie jest obrazem i odźwierciedleniem życia rodzinnego, dlatego niema nic pod słońcem piękniejszego jak praca dla idei, dla dobra ogółu, człowiek o tego rodzaju zaletach stawia sobie już za życia pomnik! Ale pomnik nie ze spiżu, kamienia, ni marmuru, lecz pomnik najcenniejszy, choć nie widzialny, pomnik z wdzięcznych serc ludzkich.

Przykro jednak wspominać, że mimo wysiłków jednostek, mamy jeszcze w naszym zawodzie kolegów, którzy w swoich płytkich i zasklepionych umysłach nie mogą zrozumieć, że do pracy wspólnej każdy uczciwie myślący w sumieniu jest obowiązany. Intenzywna jednak praca komitetu zwłaszcza w dyecezyi krakowskiej dała w ostatnich czasach rezultat wprost nieoczekiwany, konstatujemy bowiem, według statystycznego wykazu z ostatniego wiecu w Wadowicach, że tylko siedmiu nieszczęśliwych kolegów, to jest czterech samouków, a trzech artystów mamy w krakowskiej dyecezyi, którzy do organizacyi nie należą, na wiec mimo zaproszenia nie przybyli, i usprawiedliwień nie przysłali.

Są to prawdziwe »matołki« zawodu organistów, niczem usprawiedliwić się nie dające, których nazwiska jako przykład odstraszający wystawione będą w Redakcyi naszego pisma, do wiadomości przejeżdżających przez Kraków kolegów. Naturalnie o ile ci Panowie rychło swego błędu nie naprawią.

Że organizacya nasza dotychczas tak słabe czyniła postępy, na to złożyły się różne warunki i okoliczności. Musimy przyjąć, że zaledwie mamy 40% organistów posiadających świadectwa, już to z konserwatoryum, już to ze szkół dyecezyalnych, z tych jednak 9% wyjechało za morze, 4% porzuciło ten niewdzięczny zawód, i w innych kierunkach pracy koledzy zdolniejsi znaleźli zadowolenie, zapewniając sobie i rodzinom przyszłość. Miejsca tychże, zajęli znów przeważnie młodsi, bez wymogów, nieukwalifikowani adepci, a co najsmutniejsze, że dziś posady organistowskie zaczyna się obsadzać kościelnymi i n a u c z y c i e l a m i ludowymi, którzy nie mają najmniejszego pojęcia o śpiewie i muzyce kościelnej i w ten sposób profanuje się muzykę w świątyniach Bożych.

Z tego więc widzimy, że 70% organistów nie posiadających świadectw ze szkół muzycznych zajmuje posady organistowskie.

Niniejsze zestawienie to najwymowniejszy obraz stosunków organistów galicyjskich. Dziś bowiem żyjemy w tych warunkach, że gdy się zgłosi kandydat na wakującą posadę posiadający wygląd inteligentniejszego człowieka, którayby się nie zdecydował na najniższe posługi, to już z góry oświadcza mu Rządca kościoła, że to nie dla pana posada, a gdyby tenże przyznał się, że posiada świadectwa z konserwatoryum, to może pół roku szukać, a posady organisty napewno nie znajdzie. Otóż wina upadku muzyki w świątyniach Bożych, wina moralnego i materyalnego upadku zawodu organistowskiego, leży w błędnem ustawodawstwie, które pozwala na wspomniane wyżej profanacye. Nieżyczliwość posunęła się nawet do tego stopnia, że pragnęli nas rozbić pod »hasłem«, że organizacya jedynie ma na celu poprawę bytu młodszych organistów, którzy pokończyli konserwatorya, natomiast starsi organiści bez egzaminów, będą po kolei z posad wyrzucani, i skutek był ten, że wielu kolegów starszych zachwiało się. Na zgromadzenia nie uczęszczali, pisma zawodowego nie popierali, a nawet nie rzadko zda-

rzało się, że zdala unikali, i jak gdyby z rozranionem sercem spoglądali na organizujących się kolegów.

Na domiar złego i w naszem pisemku wychodzącem wówczas w Tarnowie, któremu jednak brak było sprężystej fachowej organistowskiej ręki, pojawiły się artykuły nie przychylne dla kolegów bez egzaminów, i to więc były powody dezorganizacyi naszego zawodu. I dzisiaj jeszsze pomimo silnej naszej organizacyi, myśl rozbicia nas zupełnie nie wygasła. Dlatego zapewniamy was kochani bracia imieniem krajowego komitetu wszystkich konserwatorzystów najuroczyściej, że nie posiadamy uprzywiliowanych praw do gnębienia bliźnich, lecz pragnęlibyśmy otoczyć prawdziwą opieką i braterską miłością wszystkich kolegów dziś na posadach zostających, a w szczególności zaś kolegów starszych, dla których jesteśmy z całym szacunkiem, a którzy mają te same prawa do osiągnięcia pensyj, choćby za swą długoletnią uczciwą pracę wśród społeczeństwa.

Wszelkie narody dążą do postępu, ustawodawstwa idą zawsze naprzód, natomiast nie ma na świecie narodu, któryby się wstecz cofał, dlatego gdyby was kto podobnemi, wprost niegodziwemi argumentami chciał zachwiać i rozbić, powiedźcie, że kłamcą jest! Że istotnie starsi wiekiem koledzy nie posiadają egzaminów, ani dyplomów, to z tego nie wynika, ażeby kolegów tych traktowano po macoszemu, ja piewszy jako konserwatorzysta wystąpiłbym z całą stanowczością w obronie takiej krzywdy.

Niechże kompetentne czynniki uprzytomnią sobie warunki oświaty przed 40 laty, kiedy to w Galicyi nie było konserwatoryum, ani szkół muzycznych dla organistów, a więc nie było środków, zatem możemy tyko zawołać: cześć zacnym Jubilatom! Wszelkie zaś prześladowania, musielibyśmy napiętnować jako sekaturę średniowiecznych stosunków.

Przeto starsi i młodsi, jednem słowem, wszyscy, którzy się zawodowi temu poświęcili, złączmy się w silną organizacyę! Zestrzelmy myśli nasze w jeden twórczy duch, a odrodzenie nasze niebawem nastąpi.

J. Niewidowski.

Do czego dojdziemy?

Mam tu zamiar wyrazić kolegom kilka uwag »do czego dojdziemy«, jeżeli tak dalej będziemy oceniać sprawy ogółu. Niejednemu się przedstawia, że organizacya to bagatela, przeto też bardzo mało przyczynia się do niej. Księża proboszczowie zaś przedstawiają sobie, że to połączone z socyalistami. Człowiek dobrze myślący nie dopuści, aby tak był mało ceniony, bo księża proboszczowie mówią, że organista jest sługą księdza proboszcza, a czyż sługa będzie robić za 20 halerzy. Kto pierwsze początki na wsi uczył jak nie było szkół i nauczycieli jeżeli nie organista? dlaczego są teraz za to tak traktowani jak słudzy. Owszem niech organista będzie prawą ręką X. proboszcza, ale w umiarkowany sposób.

Nie jestem dawno organistą, ale dobrze to odczułem, jak księża proboszczowie są wrogo usposobieni do organistów. Słyszałem od niejednych kolegów, że gdy się ksiądz zirytuje na służbę, to w kościele swój gniew wywrze na organiście i nieraz woła od ołtarza. Gdzież więc miłość bliźniego, jakie zapatrywanie innowierców i wywrotowców, którzy czychają tylko w jaki sposób podkopać wiarę katolicką. Albo jaka bądź gospodyni chce rządzić organistą, a ksiądz proboszcz zezwala na to, a jeżeliby się organista uskarżył, albo coś odpowiedział, to z posady wydalony, albo musi cierpieć i znosić nieprzyjemności. A niejeden powie sobie: »pokorne ciele dwie krowy ssie«. Czyż organista nie człowiek co ma duszę i ciało i życia mu nie potrzeba? Och smutne to, ale prawdziwe.

Przeto Szanowni koledzy miejcie to na baczności, że organizacya wiele przyczynia się do naszego dobra, łączcie się w jedną całość, prenumerujcie gazetkę zawodową, a prawdą kołatajcie o swój byt lepszy, nie zważajcie na tych złych przełożonych księży proboszczów (nie mówię tu, abyście sami szukali dziury na całem, ale o staraniu się o poprawę bytu), a przewrotowcy jeżeli będą widzieć zgodę i miłość między nami a duchowieństwem, to nie będą mieli odwagi wchodzić między nas i budząc wzajemną nienawiść, podkopywać fundamenty religijne.

Szanowni koledzy nie bagatylizujcie sobie tedy organizacyi, bo zawsze do czegoś dojdziemy i nadejdzie czas, że każdy będzie się weselił i cieszył swoim lepszym losem, jak ojciec synem marnotrawnym, wołając: »cieszcie się i radujcie, ponieważ wrócił ten, który umarł, a żyje«.

W jedności siła Szanowni koledzy, jeden nic nie zdziała dla wszystkich.

Organista Radomyskiego dekanatu.

* * *

Szanowni Koledzy!

Mimo napomnień jakie ciągle wychodzą w naszem piśmie, mimo tylu przykładów, jakich w naszem zawodzie nieszczęsnym mamy wiele, w szczególności ten sam, o którym przy końcu donoszę, a niechcę sam wyjawić, czego doznał w tak krótkim bo zaledwo dwuletnim czasie spełniania szkaradnych w całem tego słowa znaczeniu w obecnym czasie obowiązków organistowskich, których społeczeństwo nie uważa za stosowne wziąść w opiekę, mimo, że obowiązki te spełniane są dla Boga i dla społeczeństwa, ciągle jeszcze wśród kolegów dzieją się niewłaściwości. Jednak weźmy pod rozwagę, że dziś istnieje oświata, dziś mamy rządy konstytucyjne, posłów dobrej woli, którzy są nimi tylko przed mającemi się odbyć w oznaczonym czasie wyborami, zdolni są przyrzekać wszystko, co im ślinka do ust przyniesie, a po wyborach to są bohaterami, każdy wobec swego stronnictwa szczyci się, że za tem lub owem nie głosował w parlamencie lub w Sejmie, żeby swoim niby nie szkodzić, a poza tem uganiają za swoimi osobistymi interesami. O ile zaś idzie o sprawy państwowe, rząd sam załatwia bez posłów, albo jeżeli potężniejsza warstwa społeczeństwa domaga się choćby bagateli, to Sejm lub parlament przychyla się do niej, bo boi się większej wrzawy, a znowu pomniejsze sprawy n. p. stabilizacya organistów, to są posłowie dumni, że mogą tyle choć dobrego zrobić dla swych wyborców, że nie uchwalą nic dla tych, którzy służą Bogu, nie ich ta On chowa, bo oni podobni są do śpiewaków skrzydlatych, którzy nie sieją, nie zwożą do gumien, i tak z woli Boga żyją. Przenoszą się organiści, podobnie jak ptaki z miejsca na miejsce i to nie z woli własnej tylko na najmniejsze skinienie przełożonego. Bo co tam ogół obchodzi jakieś organistostwo, bez tego przecież mogłoby się obejść, bo ten, którego najmniej obchodzi stan organistowski, to mu też mało bardzo potrzebny kościół, a jeżeli jest w nim, to tylko dla przykładu, żeby chłopa umocnić we wierze, bo ten biedny, to mu Boga potrzeba, a znowu on bogaty, uczony to mu mniej potrzeba pomocy od Boga. Wglądnijmy w głąb tegoczesnej oświaty i polityki, to mnie prostaka śmieszy poprostu, żeby był stan taki, coby 30 z górą lat wznosił dłonie o poprawę bytu bez skutku i to do ludzi pełnych

rozumu, uznania, mieniących się dobrodziejami ogólnej egzystencyi, a nie są zdolni unormować bytu organistom, którzy nie żądają prawie żadnej nowości, prócz dotychczasowych danin jakie pobierają od parafian by mogli bezpośrednio pobierać od rządu. Nie byliby wtenczas krzywdzeni ze strony najpobożniejszych i przez wcale niewierzących w Boga, bo tak jedni jak i drudzy nie przyczyniają się do utrzymania organistów. Te właśnie dwie warstwy społeczeństwa cieszą się powodzeniem trzymania w objęciach nędzy biednych niewolników, co za swą pracę przy kościele muszą poprostu żebrać na swe utrzymanie. O zgrozo!

Czy istnieje jaki stan podobny lub rzemiosło, żeby za wykonaną pracę szedł od domu do domu po zapłatę, by go w dodatku odpędzano kijem lub zelżywemi słowami traktowano, jak to pewnego czasu rozkazywał pewien panek w »Przyjacielu ludu«, a teraz znowu inne gazetki podgłaskują podchlebnemi słowami organistów, bo czują wybory za pasem. Po wyborach ani pies się o organistów nie spyta.

Mam nadzieję jednak lepszego bytu, gdyż podobno krąży przepowiednia, że za lat tysiąc ma być jeszcze naród pełen darów Ducha świętego, może tedy oni przyczynią się do poprawy bytu, opuszczonych od wszystkich organistów.

To jest współczesna oświatowa polityka ciesząca się sławą. Po części jak zaznaczyłem na wstępie są winni sami organiści swej niedoli. Nie jeden z tych roskoszników, który zapewno nie dostał karty przemysłowej i bez pozwolenia wykonuje przemysł tworzenia organistów, a nieraz sam początkujący dopiero w swym zawodzie majster, łakomi się na parę koron zapłaty i uczy jakichś niedołęgów i hyrlaków.

Wstyd i hańba wam panowie organiści, takich fabrykantów powinniśmy w dalszym ciągu surowo karcić, wymazać z naszego społeczeństwa, czy to jest jaki organista katedralny czy inny, to jest podobny do człowieka, który swoją niewinność sprzedaje. Ja jak nieposiadam żadnego majątku w dodatku obarczony dość liczną rodziną odprawiałem z niczem takich, gdy do mnie przychodzili radząc im pójść do szkół krajowych jak konserwatoryum lub prywatnych dyecezyalnych, by kiedyś jak ja, nie łączyli swych przykrości z przekleństwem na ustach na protektorów swego zawodu.

Szalowa. *Confrater Patris.*

* * *

Szanowni Koledzy!

»Z tej biednej ziemi z tej łez doliny« — brzmi ciągle pieśń w naszych sercach w tym miesiącu Serca Jezusowego. Wszędzie u nas smutek i niedola, a możnych protektoratów nie mamy, aby nam przyszli z pomocą, za to wrogów mamy dosyć. Wielu kolegów organistów nie chce zrozumieć, że nasza gazeta to tak jak łódź ratunkowa jest potrzebna tonącemu. Głupi ten kto przeciw wodzie chce płynąć, szalony ten żołnierz gdy bez broni i naboi idzie na wojnę, a jak nazwać tego organistę, który nie stara się o płacę za swą pracę, i nie prenumeruje gazetki zawodowej? Organista, który nie prenumeruje gazety zawodowej »Muzyka i Śpiew«, nie zasługuje na miano porządnego kolegi - organisty.

* * *

Dnia 5 czerwca 1914 r. odbyło się w Rzeszowie zebranie z dekanatu Rzeszowskiego, Tyczyńskiego i Głogowskiego, przy licznym udziale kolegów.

Zebranie kolegów zagaił kol. M. Bawor, poczem przedłożył sprawozdanie z wiecu w Wadowicach, zachęcając do wzięcia udziału w wiecu mającym się odbyć w Tarnowie dnia 23 czerwca. Wyjaśnił dalej szczegółowo pracę Komitetu dla nas podjętą i omówił inne sprawy dotyczące naszego polepszenia bytu.

Przew. uczcił następnie pamięć ś. p. kol. Józefa Kowalskiego z wycieńczenia zmarłego w Zabierzowie koło Rzeszowa, w sile wieku bo liczącego około 50 lat. Smutne to, że w XX wieku umiera organista z braku odpowiedniego odżywienia. Ś. p. Józef Kowalski był zacnym mężem, dobrym ojcem, a jako organista, najlepszym kolegą. Niechaj za przykład posłuży nam jeden ważny moment, charakteryzujący jego duszę. Oto, gdy już ś. p. Józef Kowalski żegnał się z tym światem, nakazywał swemu synowi, który kończy szkołę organistów, aby do organizacyi naszej należał ciałem i duszą, aby gazetę naszą popierał zawsze, czyli jednem słowem, aby nie był pasożytem w naszem ciele, ale dobrym członkiem i najlepszym kolegą. Oby wszyscy koledzy to sobie za przykład wzięli. — Cześć jego pamięci. — Tego mniej więcej przemówienia wysłuchaliśmy stojąc.

Potem zabrał głos kol. Fr. Sieradzki i w imieniu wszystkich organistów tych 3 dekanatów wniósł podziękowanie i uznanie komitetowi za tyle pracy i trudów dla nas poniesionych. Cześć i uznanie naszemu całemu komitetowi, a w szczególności naszemu kochanemu przewodniczącemu. Nie stać nas na inną podziękę, bośmy ubodzy.

W końcu uchwalono założyć kółko śpiewackie, które będzie miało na celu robić próby śpiewu na 4 głosy, pieśni żałobnych i wesołych potrzebnych nieraz przy ślubach lub pogrzebach kolegów. Co 2 miesiące mają się członkowie zjeżdżać zawsze u innego kolegi i tam robić próby śpiewu. Takie gremialne zjeżdżanie się, zacieśni węzły koleżeństwa, a wrazie smutnego lub wesołego wypadku możemy się wielce przysłużyć danemu koledze. Bo to aż wstyd, gdy umrze jaki kolega, zjedzie nas się z 15 lub 20, a tu nikt nie zaśpiewa, choćby na 2 głosy bo nie umiemy, a głównie dlatego, że nie chcemy umieć, a że koledze nie możemy zaśpiewać, to już naprawdę wstyd. Otóż pierwszy taki zjazd śpiewacki odbędzie się dnia 2 lipca t. j. we czwartek w Tyczynie u kol. Błaszczaka, na który zaprasza się chętnych kolegów, o godzinie 2 popołudniu, a specyalnie bliższych sąsiadów Tyczyna. Jak który może to niech przybędzie pieszo, czy rowerem lub furą. Koledzy, którzy muszą przez Rzeszów jechać, mogą przyjechać omnibusem, albo wspólnie wynajętym fiakrem, prosimy uprzejmie w tej rzeczy porozumieć się jeden z drugim i przybyć licznie. Nie wiemy kto z kraja, komu wypadnie weselić się lub smucić. Ty umrzesz dzisiaj, a ja umrę jutro. Stąd mniemam, że koledzy nie odmówią, ale wszyscy przybędą i coś się dowiedzą o wiecu w Tarnowie.

Łąka. *Fr. Sieradzki.*

Postęp.

Jeżeli rzucimy okiem tu i ówdzie, zwłaszcza w sferę życia rzemieślniczego i robotniczego, to mimowoli doleci naszych uszu głos pełen skargi i niezadowolenia, z powodu najrozmaitszych nowoczesnych urządzeń i wynalazków, a zwłaszcza na polu fabrycznem. I jeżeli się trochę zastanowimy, i weźmiemy pod rozwagę te najrozmaitsze wynalazki i ulepszenia, które są wykwitem nowoczesnej kultury, to widzimy, że jakkolwiek jednym oddają one ogromną usługę, to drugim przeciwnie podkopują nieraz w zastraszający sposób byt materyalny.

Weźmy n. p. czy robotnik może być zadowolonym z tego, iż gdzie pierwej w jakiejś fabryce pra-

cowało 1000 ludzi, to obecnie wystarczy o połowę mniej do obsłużenia maszyn i różnych warsztatów fabrycznych. Ileżto zatem rąk jest pozbawionych pracy, i zarobku. Przypatrzmy się również i innym stanom, n. p. rzemieślniczym lub rękodzielniczym, to zobaczymy, że konkurencya fabryczna stopniowo, a systematycznie do reszty je dobija. Zatem widzimy, że dzisiejszy postęp i te udoskonalenia techniczne na polu fabrycznem, stwarzają warunki życiowe, dla jednych błogie, że tak powiem i zadowalniające, n. p. dla kupców, urzędników, czy wreszcie nawet dla rolników, a dla innych wprost nieznośne. Zachodzi tedy pytanie, czy rzeczywiście musi tak być. Niektórzy twierdzą, że tak; motywując i uzasadniając to tem, iż konkurencya pomiędzy warsztatem ręcznym, a mechanicznym czyli fabrycznym, jest potrzebna, bo ona wpływa nieraz bardzo często na rzetelniejsze wykonanie danego przedmiotu, jak również i na jakość i dobroć, u innych zaś, tem bardziej, u takich, którzy przewidują, że swój fach po pewnym czasie muszą porzucić, a staranie się o dobre i rzetelne wykonanie, jest — może z małym wyjątkiem — wykluczone.

Jeżeli więc postęp na polu fabrycznem i technicznem stwarza takie warunki, dla jednych zadowalniające, zaś dla drugich nieznośne, to również i coś podobnego, choć nieco w odmienniejszym stosunku, zasługuje u nas organistów na pewne zanotowanie. Jakkolwiek wszyscy powinniśmy być z tego zadowoleni, że udoskonalenie na polu muzyki oraz śpiewu (n. p. u innych narodów zachodu, które nas znacznie przewyższają kulturą i wiedzą, a wiemy, że wszystko z zachodu przenosi się na wschód), dochodzi prawie do punktu kulminacyjnego, to przecież w Galicyi jest pewna warstwa społeczeństwa, która z tego powodu i z pewnych względów, nie może być zadowolona. Inna jest rzecz, jeżeli chcemy rzecz obserwować ze stanowiska czysto muzycznego i estetycznego, to i owszem to się bardzo chwali, bo nawet jest rzeczą całkiem naturalną, chwalić i uznawać to, co jest samo w sobie godne pochwały. Ale cóż niestety choć i u nas muzyka kościelna i śpiew podnosi się stopniowo do góry, to przecież tejże wykonawcy, przeciwnie są coraz gorzej sytuowani i wynagradzani. Ja rozumię, że jeżeli ma być postęp, to nie powinien stwarzać rzeczy takich, któreby były urągowiskiem dla tych, którzy się starają iść z nim, według sił i możności. A właśnie tymi niektórymi jesteśmy my organiści. Jakto dziwnie brzmi: musisz dziś lepiej umieć grać i dokładniej i umiejętniej prowadzić chóry śpiewackie, bo nawet sama krytyka ludzi obeznanych i obytych z muzyką i śpiewem do tego cię zmusza, z drugiej zaś strony byt i zabezpieczenie urąga temu i głuchym nieraz złośliwym szeptem poddaje myśl, że to się przecież nie może w żaden sposób pogodzić ze sobą, ażeby oddając się w całości sztuce grania i śpiewu, nie otrzymać za to należytej i słusznej zapłaty, przynajmniej takiej, któraby nie wpływała ujemnie i szyderczo na nasz honor.

Walka w borykaniu się z codziennemi potrzebami życiowemi, aby nie wydać na pastwę losu i śmierć głodową siebie i rodziny, nie pozwala niejednemu na ćwiczenie, a przytem zmęczenie fizyczne osłabia literalnie i całkowicie nie tylko polot myśli, lecz i chęć do wszystkiego, co nazywamy pracą mechaniczną i umysłową; z doświadczenia zaś wiemy, że nauka przymusem i wbrew własnym chęciom, wydaje taki sam rezultat, jak groch rzucany o ścianę. Że zaś są jakie takie widoki uregulowania naszej sprawy, to przynajmniej wzbudza w nas nadzieję o lepsze jutro, urzeczywistnienie którego jest jeszcze może nie tak blizko. Bo czyż my możemy być pewni tego, że w przyszłym Sejmie nie rozegra się znowu antagonizm, czy to na tle politycznem, czy narodowem, pomiędzy Polakami i Rusinami. Wówczas nasza sprawa znowu gotowa iść w odwłokę, a my przecież nie mamy tej siły, nie fizycznej, ale organizacyjnej, aby w jakikolwiek sposób wpływać na czynniki miarodajne i ustawodawcze. Tyle się mówi po zgromadzeniach dekanalnych i pisze w gazetce o tej nieodzownie potrzebnej organizacyi i łączności, a tak to u nas idzie ospale. Jeden z kolegów organistów, to bardzo trafnie określił, że »jedni z powodu braku wiary w możliwość urzeczywistnienia, drudzy z lenistwa i głupiej zarozumiałości, nie solidaryzują się z nami«. Pomimo tego, że mam wadę, to jest sposób patrzenia na świat, tylko z punktu widzenia rzeczywistego i co widzę przed sobą w jakiejkolwiek postaci to uznaję za fakt, jednak żadną nadzieją nie lubię się łudzić. No, ale cóż, czy należy, jak to mówią pospolicie, założyć ręce za pas, i obojętnie spoglądać przed siebie? Przeczytajmy sobie poemat »Oda do młodości« A. Mickiewicza, jak poeta nakazuje, aby nigdy nie tracić nadziei w możliwość dopięcia jakiegokolwiek przedsięwziętego celu. My musimy działać, i działać energicznie, to jest nasza dewiza, wierząc przytem, że działając z rozwagą i logicznie. działanie owo musi kiedyś wydać pożądany owoc. Dlatego też do prowadzenia tej akcyi, że tak powiem, żywotnej powołaliśmy najtęższe rozumem i charakterem nieugiętym osobistości z pośród nas i na nich mamy polegać, i wierzyć ich słowom i działaniu rzetelnemu, bo co czynią dla nas to tem samem i dla siebie. Dlatego cześć im tym naszym prowodyrom i przodownikom. Pamięć śliczną po nich powinna pozostać nawet w późniejszych pokoleniach. My zaś mamy obowiązek otaczać ich czcią i szacunkiem.

Albigowa. *Tomasz Stachurski.*

NOWOŚCI MUZYCZNE.

Józef Furmanik i Szczepan Sieja: **Wianek Majowy.** Ratysbona. Nakładem A. Coppenroth. — Cena 2'80 mk., głosy à 60 fen.

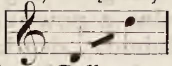
Z radością witamy pojawienie się tego nowego zbioru pieśni maryańskich, które dla ubogiej naszej muzyki kościelnej są naprawdę cennym nabytkiem. «Wianek» obejmuje 12 pieśni na 2 gł. równe (Sopran-Alt, lub Tenor-Bas), z towarzyszeniem organów lub fisharmonii, z których 7 ułożył p. Sieja, resztę p. Furmanik. Zebranie w jednym zeszycie utworów dwu kompozytorów prowadzi naturalnie do porównań i różnych refleksyj. Obu kompozytorów uznać należy za zdolnych muzyków. Styl p. Furmanika jest jasny, jędrny, przejrzysty. Na pogodnem tle gustownej harmonii snuje się nić melodyjna swobodnie, naturalnie, czasem w pomysłowych imitacyach. Znać rękę wyćwiczoną i pewną siebie. Jego pieśni są proste, sympatyczne, i staną się pewno popularnemi wśród naszych śpiewaków.

Muza p. Sieji ma odrębne cechy. Mniej tu samorzutności i naturalności, znać raczej wysiłek w tworzeniu. Lecz co najgorsza to to, iż melodya, obciążona jest w partyi organowej niepotrzebnym balastem kontrapunktycznym, który z jednej strony wprawdzie pochlebnie świadczy o wykształceniu kompozytora, lecz z drugiej niekoniecznie dobre świadectwo wystawia jego smakowi muzykalnemu. Najlepszą z jego pieśni jest dla mnie Nr. 9: «O Gwiazdo zaranna», właśnie dlatego, że najprostsza. W innych widzę więcej sztuczności niż sztuki. Przypada mi również do

gustu ostatni numer: «Sub Tuum praesidium»; choć razi nieco jednostajność pierwszych trzech taktów na str. 27.

Ogółem jednak «Wianek» jest dziełem udatnem, wartościowem i praktycznem, które wszystkim miłośnikom muzyki kościelnej gorąco polecamy.

Winc. Goller, op. 64: **Requiem** na 1 głos z tow. organów lub fisharmonii. Nakładem Fritz Gleichauf. Regensburg; 1'50 Mk., głosy à 0'20.

Pełna prostoty i naturalności melodya, doborowa harmonia i nadzwyczajna łatwość wykonania czynią tę mszę nader praktyczną i sympatyczną. Melodya nie przekracza oktawy  Niema sekwencyi: Dies irae.

Winc. Goller op. 36 (wydanie II-gie): **Msza św. do Aniołów Stróżów,** na 2 głosy nierówne z tow. organów. Tamże; 2 Mk., głosy à 0'30.

Niema chóru tak słabego, którvby nie był w stanie wykonać tej mszy z dobrym efektem. Brzmi pełno i przyjemnie, jako wogóle wszystkie utwory gienialnego Tyrolczyka.

Wiktor Eder, O. S. B., op. 17 (II-gie wydanie) **Msza św. Michała Arch.** na 2 głosy nierówne z tow. organów. — Tamże; 1'50 Mk., głosy à 0'25.

Prostsza i łatwiejsza od Gollera op. 36. Nie dorówna jej naturalnie, lecz jest mimoto wcale dobra i godna polecenia. Credo naprzemian z chorałem, zaczerpniętym niestety z starego jeszcze wydania medycyjskiego, które już wyszło z użycia.

J. Quadflieg, op. 3 (wydanie V) **Msza św. do Niepokalanej** na 2 głosy nierówne z tow. organów. Gleichauf. Regensburg, 2'40, Mk. głosy à 0'30.

Obfitsza doza kontrapunktu wymaga większego wyszkolenia w śpiewakach, no i w organiście także. Credo przeplatane wierszami choralnemi z wydania Medycyjskiego.

Marcin Ziegelmeier op. 10: **Missa Solemnis** «Sursum corda» na chór mieszany z tow. organów. Tamże. Cena 2'40 Mk., głosy à 0'25.

Kompozytor jest widać zwolennikiem nowszych prądów muzycznych (prawdopodobnie uczniem Griesbachera), i odznacza się pięknym talentem. Msza napisana jest z głęboką znajomością prawideł kompozytorskich i z rozmachem «a la Rihovsky». Dla lepszych chórów bardzo wskazana.

Józef Gruber op. 165, **Msza św. Franciszka Ksaw.** Wydanie III. Tamże. Cena 2 Mk., głosy à 0'25.

Gruber to jeden z tych rzadkich kompozytorów, co artyzm łączyć potrafią z prostotą i łatwością wykonania. Jego utwory nie przedstawiają wielkich trudności, a są zawsze nie tylko poprawne, ale i efektowne. Niniejsza msza ma to jeszcze szczególnego, że może być wykonaną tak na 4 jak na 3 głosy mieszane; partya bowiem tenora jest ad libitum.

Fr. Witt. op. 12. **Msza C Dur** na chór mieszany z tow. organów. Wydanie IV. Tamże. Cena 2 Mk., głosy à 0'30.

Dzieło genialnego założyciela Stowarzyszenia Cecyliańskiego i nieustraszonego szermierza muzyki kościelnej nie potrzebuje chyba żadnego polecenia. Msza C Dur jest nawskróś dyatoniczna, wzorowana na dziełach polifonistów klasycznych. Do łatwych nie można jej zaliczać.

Marek Koch, op. 4, **Missa Solemnis** na chór miesz. i org. Tamże. Cena 3 Mk., głosy po 0'35.

Z każdej stronicy bije talent i sprawność wytrawnego muzyka. Liczne imitacye w głosach i efektowne towarzyszenie organowe, trzymane przeważnie nie zależnie od głosów, świadczą o nielada wykształceniu kontrapunktycznym. Msza dla lepszych chórów polecenia godna. Organy wzmocnić można kwartetem smyczkowym i 2 walterniami F. ad lib. (Cena głosów ork.: 3 Mk.)

Józef Deschermeier op. 132; **51 ofertoryów niedzielnych** na 1 głos z org., lub chór mieszany. Tamże. Cena 4'50, głosy po 0'90.

Zbiór zawiera ofertorya na niedziele Adwentu, po Trzech Królach, W. Postu, po Wielkanocy i po Świątkach. Pisząc te ofertorya, autor miał widocznie na oku słabsze przeważnie chóry; lecz i dla tych było można mojem zdaniem napisać coś lepszego i umiejętniejszego. W każdym razie utwory te nie są niegodne kościoła, a słabym chórom oddać mogą niejedną przysługę.

KRONIKA.

KOLEDZY pamiętajcie o prenumeracie na drugie półrocze Dotąd 150 kolegów zalega jeszcze za r. 1913, nie licząc tych, którzy nie zapłacili za 4 numera początkowe, a których jest znacznie więcej.

W SPRAWIE ZJAZDU ORGANISTÓW W WIEDNIU, donosi X. Superior Kukliński C. R. do «Gazety Kościelnej» następujące sprawozdanie:

Dnia 11 maja br. odbyło się pod przewodnictwem Pana Weiwicha, kapelmistrza przy Katedrze św. Szczepana zebranie organistów i dyrygentów, w którem brałem udział jako delegat Konsystorza Krakowskiego i Przemyskiego. Na zebranie przybyli reprezentanci prawie wszystkich dyecezyj państwa austryackiego i prezes wszystkich związków śpiewackich p. w. św. Cecylii z Niemiec, ksiądz Müller z Paderborn. Wiedeński Ordynaryat wysłał jako swego delegata Radcę Konsystorza, ks. Franciszka Weimar. Wśród organistów i dyrygentów chóru było wielu prezesów już istniejących stowarzyszeń zawodowych z Tyrolu, Wyższej Austryi, Czech etc. — Referat odczytał Pan Moissl, kapelmistrz przy kościele Zbawiciela we Wiedniu, malując położenie ich w kolorach bardzo silnych i zaznaczył przy końcu, że tylko organizacye państwowe mogą cel swój osiągnąć, jak to się stało w innych zawodowych związkach, kroki zaś poczynione przez pojedyncze osoby lub stowarzyszenia skutku żadnego nie odniosą.

Wśród dyskusyi, która jeszcze dokładniej stawiła nam przed oczy smutny obraz materyalnego położenia organistów, odbijały się o uszy głosy przestrogi dla wszystkich czynników, od których zależeć może polepszenie ich losu.

Zwracano także uwagę, iż norma płacy organistów jest najstarsza ze wszystkich, bo liczy przeszło sto lat. Jednogłośnie wyrażano nadzieję, iż uda się utrzymać dobry stosunek z ks. Proboszczami i Ordynaryatami, gdyż organiści są związani bardzo ściśle z kościołem i parafią i że można usunąć wszystkie powody, któreby groziły zerwaniem z Kościołem, a przejściem do obozu nieprzyjacielskiego, jak to niestety już się stało w kilku dyecezyach ku wielkiej szkodzie dla Kościoła.

Uchwalono nakoniec, i to jednogłośnie, utworzyć Związek państwowy organistów i dyrygentów t. zw. Reichsverband, do którego mają należeć delegaci Biskupów, prezesowie już istniejących i mających się utworzyć stowarzyszeń, organistów, nadto kierownicy szkół organistów.

Tę pracę organizacyjną, a mianowicie nawiązanie stosunków ze związkami już istniejącymi, tworzenie nowych stowarzyszeń, gdzie ich jeszcze niema i przygotowanie ogólnego kongresu, który odbyć się ma we Wiedniu przy końcu września lub w październiku, polecono specyalnemu komitetowi. Organem tej pracy będzie czasopismo: »Musica sacra«.

Duch obecnych na zebraniu członków był bardzo pojednawczy, słyszeliśmy uroczyste zapewnienia i jednogłośną rezolucyę, że organizacya państwowa organistów starać się będzie o polepszenie swej doli zawsze w porozumieniu i za poparciem biskupów i proboszczów, a nigdy poza ich plecami.

W takim stanie rzeczy wypada, aby Ordynaryaty zajęły się uregulowaniem stosunków organistów i podały im rękę życzliwą.

C. K. RADA SZKOLNA KRAJOWA nie uwzględniła, ze względów zasadniczych, prośby o przydzielenie organistom nauki śpiewu w szkołach ludowych.

ODPOWIEDŹ NA ANONIM. W odpowiedzi autorowi bezdennie głupiej anonimowej kartki, który jak tchórz kryje się pod «tercydes» B. m. oświadczam, że tylko głupiec, skończony dureń podszywa się pod tego rodzaju anonimy. Autor chciał pokazać swoją mądrość wierszem, muszę ci jednak «literacie», bez zazdrości twych zdolności, oświadczyć — że przejeżdżając często koleją, w ubocznych miejscach daleko lepsze i do rymu wiersze czytałem. Radzę ci więc Panie anonimowy, porzuć twą wstrętną zazdrość i karyerę wierszokletу anonimowego, bo możesz przy niej marnie zginąć, a każdy z kolegów jako szkodnika i szpiega ze wstrętem cię kopnie. Jedno tylko usprawiedliwienie mam dla twej przezorności, że nabrawszy widocznie wstrętu do wszelkiej uczciwej pracy, ćwiczysz swój głupi mózg zawczasu w wierszach — ażeby na wypadek, gdy ci przyjdzie objąć stanowisko przydrożne, ażeby monologia twoja obfitowała w rozmaitości. Radzę ci jednak szczerze, o ileś jeszcze młody, zwróć się do Boga o pomoc, zastanów się dokąd idziesz? Staraj się oświecić, abyś mógł poznać ludzi pracy i naśladuj ich.

J. Niewidowski.

OTRZYMUJEMY następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Po odbytym wiecu organistowskim w Wadowicach dnia 21 kwietnia b. r. w «Przyjacielu Ludu» z dnia 10 maja 1914 r. Nr. 19. na str. 8. w artykuliku «Zjazd organistów w Wadowicach», jakiś organista-ludowiec przedstawił mię jako obłudnika kolegów organistów. Ponieważ na tymże zebraniu w moim referacie «Gazetka Zawodowa« zachęcałem do prenumerowania gazetki, do solidarności i miłości ogólnej, wychodząc z tego zapatrywania, iż tylko zgoda buduje, więc też z tego względu do autora wspomnianego artykuliku nie żywię żadnej nienawiści ani gniewu, boli mię tylko to: jeżeli mię spotyka zarzut «Obłudnika» i to pod niewyraźnym adresem, dlaczego ten kolega organista-ludowiec znając mię jako obłudnika, nie wystąpił na zgromadzeniu przeciw mnie publicznie, otwarcie, szczerze, a jeżeli wina zostałaby udowodnioną tobym za grzechy żałował przed wami koledzy i przyrzekłbym poprawę.

Dlaczego p. kolega-ludowiec taki niewyraźny, znając mię jako obłudnika nie ostrzegł publicznie na zgromadzeniu kolegów i dopuścił przez to, iż wybrano mię do Komisyi, która ma mieć na celu godzić nieporozumienia pochodzące z jednej lub z drugiej strony, do takich spraw trzeba mieć koniecznie ludzi uczciwych i sprawiedliwych a nie obłudników. Jeżeli p. kolega «Organista-ludowiec», jest psychologiem i spostrzegł u mnie chorobę «obłudnika» t. j. według mnie czyli mego zdania to jest tak, jakbym w pożyciu koleżeńskiem był trądem dotknięty.

Jeżeli mię chciał z tej choroby leczyć, to powinien mi był w swojem a względnie naszem pisemku przepisać receptę a nie w «Przyjacielu», bo z tego nasuwa się pytanie, kto jest obłudny? Przecież solidarność powiada, że bliższa koszula ciała, a więc jeżeli p. kolega taki cnotliwy, to następnym razem raczy drugiemu niecnotliwemu koledze błędy wytykać w swoim organie.

Miałem na ten zarzut wcale nie odpowiadać, ale żeby P. P. kolegom podać na taki zarzut odpowiedź, dlatego do wiadomości skreślam niniejsze usprawiedliwienie. A gdyby autor tego artykułu był wstanie taką nikczemność mnie udowodnić, proszę Was P. P. koledzy wykreślić mię z Waszego łona.

Odnośnie tedy do artykuliku oznajmiam, że niech p. kolega «organista-ludowiec» będzie całkiem spokojny i pewny, że ja siebie ani żaden ksiądz, ani kolega, mojej kandydatury na posła nie postawił dotychczas, ani nawet wzmianki o tem nie było. P. kolega «organista-ludowiec» lepiejby zrobił gdyby udał się na posadę wróżbity, aniżeli zjadał i połykał nikczemny chleb organistowski.

Proszę więc zjednywać coraz to więcej nowych prenumeratorów, a jeżeli jeden przeciw drugiemu ma coś do zarzucenia, to proszę się smarować w swoim domu.

Zgoda buduje niezgoda rujnuje. Z poważaniem

Tłuczań *Franciszek Węda.*

FABRYKACYA ORGANISTÓW NIE USTAJE. Mimo naszych nawoływań ciągle jeszcze nam donoszą o nowych profesorach, i to przeważnie takich, którzy sami nic nie umią. Zapytujemy pana Balickiego w Grzymałowie czy co nie wie o takim wypadku w swoim dekanacie, gdyż na całą Galicyę najchlubniej spisuje się dekanat Skałatski, tam rosną organiści kawalerzy, 18-letni, grający z nut, z pięknymi głosami, prowadzący chóry i t. d. — jak grzyby po deszczu. — Oj źle panowie organiści w Skałackim dekanacie.

W PONIKWIE WIELKIEJ (koło Brodów) potrzebny jest dobry organista, gdyż dotychczasowy organista, pracując 47 lat na tej posadzie, jako organista, zakrystyan i dziad kościelny, ustępuje. Płaca 20 kor. miesięcznie z kościoła i 6 kor. ze dworu, pomieszkania brak. Z tych 26 kor. organista trzyma kościelnego i daje mu 10 kor. miesięcznie, gdyż sam nie podołałby obowiązkom.

W JERZERZANACH ad Tłumacz pobiera organista 12 koron pensyi z Kasy Kościelnej, a 30 kor. zbierają po chatach. Biedniejszy daje 1 kor. na miesiąc na wikt dla organisty, a bogatszy 2—3 kor. rocznie. Inne dochody około 100 kor. rocznie. Utrzymanie porządku w kościele bez wynagrodzenia.

Z DEKANATU ZŁOCZOWSKIEGO archidyecezyi lwowskiej donoszą nam, że dochód za pisanie kartek wielkanocnych dla organistów nie istnieje, natomiast — jakby dla ironii księża proboszczowie każą te kartki pisać organistom. Prosimy zatem kolegów o podanie tych miejscowości i nazwisk księży proboszczów.

WALNY ZJAZD DELEGATÓW KÓŁEK ROLNICZYCH z powiatu tarnowskiego obradował w dniu 5 b. m. w Tarnowie. Obrady trwały od 11-ej przed południem do 8 wieczorem. W zgromadzeniu wzięło udział 300 osób, w tem około 100 księży. Przewodniczył poseł Witos. W wyborach do zarządu przeszła lista stronnictwa katolicko-ludowego.

ŚWIĘTOKRADZTWO. Z cerkwi w Rehoturach w powiecie bóbreckim skradziono kielich wartości 900 kor. i 700 kor. gotówką. Wezwano natychmiast pomocy policyi lwowskiej, która wysłała na miejsce wypadku ajenta z psem policyjnym. Wkrótce znaleziono skradziony kielich i całą gotówkę, której złodziej nie miał czasu ukryć Sprawcę aresztowano.

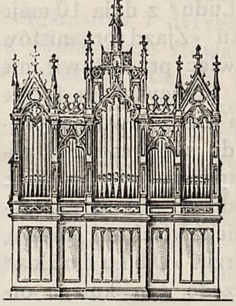
Pisma warszawskie donoszą, że w Łomży popełniono zbrodnię świętokradztwa w kaplicy Matki Boskiej w prastarej świątyni parafialnej. Zdjęto mianowicie cenniejsze vota z obrazu Matki Boskiej, wśród których był brylant większej wartości, umieszczony w koronie, brosza wysadzona brylancikami, sznur pereł z kilku prawdziwemi perłami, oraz parę sznurów korali. Vota mniej wartościowe pozostały na miejscu. Kradzież zauważył stróż kościelny po otworzeniu kościoła o godzinie 6 rano i zawiadomił duchowieństwo parafialne, które ze swej strony o dokonanem świętokradztwie dało znać policyi. O ilości i wartości skradzionych ofiar w chwili obecnej jeszcze nic pozytywnego powiedzieć nie można, gdyż władza kościelna nie podała dokładnych danych w tym względzie i wogóle nie wiadomo, czy vota te były objęte jakimś specyalnym spisem. Złoczyńca przypuszczalnie zakradł się do kościoła

wieczorem, dokonał świętokradztwa w nocy i rano wyszedł po okradzeniu kościoła.

BUDŻET KLASZTORU NA JASNEJ GÓRZE. Z rozporządzenia jenerał-gubernatora warszawskiego zażądano od X. Przeora klasztoru jasnogórskiego przedstawiania corocznie zarządowi gubernialnemu piotrkowskiemu budżetu na Jasnej Górze. Obecnie Biskup dyecezyi kujawsko-kaliskiej X. Zdzitowiecki nadesłał do zarządu gubernialnego w Piotrkowie projekt budżetu klasztoru na rok bieżący. Projekt ten obejmuje pozycye: 1) utrzymanie księży 12.000 rubli; 2) utrzymanie orkiestry 10.440; 3) utrzymanie służby kościelnej 3.320 rubli; 4) utrzymanie służby klasztornej 8.436 rubli; 5) na reperacyę głównego kościoła 10.000 rubli; 6) na budowę sali do spowiedzi 25.000 rubli; 7) na reperacyę wałów 5.000 rubli.

APOSTATA. Dzienniki donoszą: W cerkwi katedralnej w Wilnie przeszedł na prawosławie były ksiądz katolicki, Dyonizy Mingin. Był kapłanem przez 24 lat i dziekanem dziśnieńskim.

OSTATNIE CEDRY LIBANU. Cedry, dostarczające bardzo cennego materyału do wyrobów drzewnych, rosną pojedynczo lub małemi grupami we wszystkich prawie krajach Europy; w ojczyźnie swojej natomiast, na majestatycznych zboczach gór syryjskich, są już prawie zupełnie wytrzebione. Amerykański podróżnik John D. Whiting opowiada o ostatnich cedrach Libanu, utrzymujących się jeszcze gdzieniegdzie. Zbocza i pagórki, na których niegdyś rosły gęste lasy, dziś są zupełnie wykarczowane. Jedynie jeszcze na »górze cedrowej« Dżehal-el-arz, oddalonej o dzień drogi od wsi Bszerzeh znajduje się ostatni niewielki las cedrowy, złożony zaledwie z 400 drzew, rosnących na wysokości 2105 m. nad poziomem morza. Grupa drzew okolona jest kamiennym murem. W środku mieści się mała kaplica, do której ongiś odbywali wędrowki świeżo ochrzczeni chrześcijanie. Najstarsze drzewa tego lasu dochodzą do wysokości 27 m., a obwód jednego z największych drzew wynosi 15 m. Wedle obliczeń niektóre z tych drzew liczą przeszło 1000 lat.





Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stefan Kowalski. Nakładem galicyjskiego Komitetu Organistów.

DRUKARNIA „CZASU" W KRAKOWIE